

**Rec.: Jan Zieliński, SzatAnioł. Powikłane  
życie Juliusza Słowackiego. Warszawa 2000**

Ewa Nawrocka

czej pretekstem do rozważań na tematy podstawowe dla recepcji polskiego romantyzmu, a rozpiętość tematyki i skala trudności poruszonych tu problemów jest rzeczywiście imponująca. Godne uwagi są zwłaszcza koncepcja bohatera *Dziadów* i interpretacja zakończenia *Nie-Boskiej*, a także – a może przede wszystkim – rekonstrukcja romantycznego paradygmatu, pozostającego pod przemożnym wpływem myśli religijnej Mickiewicza.

Marek Regulski

Jan Zieliński, SZATANIÓŁ. POWIKŁANE ŻYCIE JULIUSZA SŁOWACKIEGO. Warszawa 2000. Świat Książki, ss. 278.

Książka wydana bardzo starannie, zgodnie z dzisiejszymi zasadami reklamy, kusi potencjalnego nabywcę i czytelnika obietnicą odstonięcia jakichś ciemnych, wstydliwych i dwuznacznych tajemnic biografii Słowackiego. Z autorskiego wstępu dowiadujemy się, że Jan Zieliński napisał biografię „nową, inną, niekonwencjonalną” (s. 8), opartą na własnych badaniach archiwalnych, bibliotecznych, a także topograficznych, że stara się mówić „nowym językiem” i nie będzie się silił na „(z reguły fałszywy) ton obiektywnej relacji” (s. 7). Zieliński ujawnia przy tym krytyczny dystans wobec dotychczasowych ustaleń i interpretacji biografów Słowackiego, którzy – jak sugeruje – przez tendencyjny dobór faktów, przemilczenia, idealizujące i uwznioślające ujęcia życiowych zdarzeń sprawili, że mimo „dość szczegółowego” kalendarium życia poety „znane jest pobieżnie i kryje w sobie wiele miejsc ciemnych i białych plam” (s. 8). Tak pomyślana autoprezentacja książki nie budzi zaufania, wprost przeciwnie, rodzi podejrzenie o tani i efekciarski chwyt reklamowy. Wymyślny tytuł: *SzatAnioł*, wskazuje na główną tezę i interpretacyjną autora, mianowicie, że zawarte w dzieciństwie przez Słowackiego w Katedrze Wileńskiej przymierze z Bogiem o pośmiertną sławę (o czym sam poeta pisał) było w gruncie rzeczy paktem z Szatanem. Z tego wynika owo powikłane szatańsko-anielskie życie bohatera książki, który, zanim przemienił się duchowo u Grobu Pańskiego w czasie podróży do Ziemi Świętej, wiódł życie dandysa, cynicznie zwodził niewinne panienki, korzystał z usług przemysłowców, miał nieślubne dziecko z księżniczką Bonaparte, narkotyzował się i łączyły go homoseksualne stosunki z nieznanymi i znanymi mężczyznami.

Reklama jak reklama, bardzo w guście naszej plotkarskiej, powierzchownej i pragmatycznej epoki, która wszystko przerabia na towar do sprzedania – ludzkie losy, życiowe dramaty, intymność. Wyznacza nam rolę wścibskich i często brutalnych podglądaczy życia gwiazd, polityków, biznesmenów, artystów, nie wymagając wysiłku rozumienia ani ich roli w polityce, historii, kulturze, ani ich dzieła, arcyzmu, intelektu, ducha. Jest faktem, że – jak zauważyła Marta Piwińska – „Publiczność już dziś nie pada na kolana czcząc obłudnie coś wyższego, choć to wyższe jest nudne, niepojęte, obojętne. Dziś publiczność jest wyższa i dla niej wszystko się dosmacza po nowemu”<sup>1</sup>. Gwoli prawdy trzeba powiedzieć, że nie jest to wynalazek naszej epoki. Wiedział o nim już Hegel pisząc o lokajskim stosunku do historii, a właściwie do wielkich ludzi w historii. Lokaje parzą im ziołka, wylewają nocniki, są blisko ich codzienności i ludzkiej słabości. Opowiadają sobie o swoich panach, że pocałują im się nogi, że mają czkawkę, obwisłe brzuchy, psujące się zęby, hemoroidy i są impotentami. Ale nie są zdolni pojąć swoim lokajskim rozumem ani geniuszu Aleksandra Wielkiego, ani wielkości czynów Napoleona, choć uważają się za posiadaczy istotnej o nich prawdy.

Mniejsza o chwyt reklamowy. Wypada zajrzeć do książki, skupiając się z dobrą wolą na tym, co w niej istotnie nowe. Warto na początek zastanowić się, czy coś naprawdę

<sup>1</sup> M. Piwińska, *Juliusz Słowacki od duchów*. Warszawa 1992, s. 275.

może być nowe w biografii poety tak, zdawałoby się, dokładnie i wszechstronnie opisanego jak Juliusz Słowacki, mającego przy tym rzetelnie opracowany *Kalendarz życia i twórczości*<sup>2</sup>. W dziedzinie faktów doprawdy niewiele, najwyżej drobne retusze i korekty, co Jan Zieliński w kilku przypadkach, trzeba to przyznać, czyni udanie. Wymienię dla przykładu chociażby cenne uwagi o związkach amerykańskiego pisarza Jamesa Coopera z Polakami w Paryżu w r. 1831 i 1832, sfinalizowane jednakże nieuprawnionym wnioskiem o bliższych kontaktach z nim Słowackiego (s. 96); trafne skorygowanie pomyłki Ryszarda Przybylskiego, dotyczącej spotkania Słowackiego z księciem Hermanem von Püchler-Muskau w czasie podróży na Wschód (s. 170) i interesujące o nim samym informacje; opublikowanie dokumentu policji genewskiej sugerującego, że Słowacki mógł być podejrzany o branie udziału w przygotowaniach do wyprawy sabaudzkiej, chociaż nie w jej realizacji, z czego bynajmniej nie wynika, żeby miał ze sprawą cokolwiek wspólnego, gdyż takim podejrzaniem („powiadają”) był objęty każdy Polak w Szwajcarii w latach 1831–1837; zidentyfikowanie obelisku z Piazza del Popolo w Rzymie, wspomnianego w *Odzie do wolności*.

Porządek wywodu w *SzatAniele* jest wyznaczony przez kalendarium, tzn. jest w zasadzie chronologiczny, a przy tym luźny, amorficzny, sprawiający wrażenie nadania rzeczowym kalendarzowym informacjom płynnego toku narracyjnego, często bardzo nudnego w lekturze. Drugi element porządkujący wywód, także zaczerpnięty z kalendarium, to kolejne etapy przemieszczania się poety w przestrzeni: dokąd pojechał, gdzie przebywał. Tytuły rozdziałów: *Krzemieniec i Wilno, Warszawa, Genewa*, i mniej fortunne: *Pierwszy Paryż, Pierwsze Włochy, Drugie Włochy, Drugi Paryż*, łączą oba porządki – czasowy i przestrzenny. Trzeci element porządkujący kompozycyjnie wywody, tym razem pomysłu autora książki, to powtarzająca się w różnych konfiguracjach w obrębie poszczególnych rozdziałów seria dziewięciu tematów: miejsca, ludzie, wygląd, lektury, obrazy, teatr, muzyka, okruchy, duch. Stanowi ona coś w rodzaju siatki pojęciowej narzucanej każdorazowo przez twórcę biografii na materiał faktograficzny, zaczerpnięty głównie z *Kalendarza* i z korespondencji Słowackiego oraz z tekstów z epoki dotyczących poety i środowiska, w którym się obracał. W tym pomysłzie Zielińskiego, uruchamiającym w książce jakieś nużące *perpetuum mobile*, chodzi o ujrzenie poety nie tyle poprzez jego dzieła, myśli i wyobraźnię, ile poprzez miejsca, które odwiedzał, ludzi, z którymi się zetknął, książki, które czytał, obrazy, które oglądał, muzykę, której słuchał, teatry, w których był, a także poprzez jego zmieniający się wygląd, ubiory, fryzury, gusta, przyzwyczajenia, nałogi itp. Słowem chodzi o powrót do osoby pisarza, przesłoniętej w XX-wiecznych badaniach literackich przez struktury, konwencje, gatunki, osobowość twórczą wpisaną w dzieło, „obraz autora”, „autora modelowego” itp. Zainteresowanie osobą Słowackiego, osadzoną w szerokim kontekście doświadczeń życiowych i wydarzeń epoki historycznej, jej kulturowego, filozoficznego, obyczajowego i ekonomicznego tła, można obserwować od lat w pracach takich badaczy romantyzmu jak Alina Witkowska, Alina Kowalczykowska, Marta Piwińska, Marta Zielińska, Dorota Siwicka, Ryszard Przybylski, Jarosław Marek Rymkiewicz czy Marek Bieńczyk.

Wiadomo, że biografia pisarza to nie tylko „paszportowa” identyfikacja wydarzeń i faktów, do jej napisania nie wystarczy reportażowy dokumentaryzm i kronikarska ścisłość. Zdajemy sobie przy tym sprawę, że nie ma biografii bezstronnej, obiektywnej. Stanowi ona zawsze efekt zabiegów interpretacyjnych, nacechowany podmiotowo rezultat określonych sposobów lektury tej rekonstruowanej i konstruowanej całości, jaką jest życie i twórczość artysty. I jedynie na tym poziomie – sposobów lektury i interpretacji – możliwa jest jej nowość. Michał Głowiński w roku 1977 opublikował rozprawę o jednej z najwybit-

<sup>2</sup> *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego. Wrocław 1960.

niejszych książek o Słowackim – monografii Juliusza Kleinera i zatytułował ją *Słowacki czytany przez Kleinera*<sup>3</sup>. Mógłby kontynuować coś w rodzaju serii i napisać kolejne artykuły o innych książkach poświęconych Słowackiemu powstałych chociażby w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Byłaby to seria: *Słowacki czytany przez Jarosława Marka Rymkiewicza (Juliusz Słowacki pyta o godzinę, 1982)*, *Słowacki czytany przez Martę Piwińską (Juliusz Słowacki od duchów, 1991)*, *Słowacki czytany przez Alinę Kowalczykową (Słowacki, 1994)*, *Słowacki czytany przez Ryszarda Przybylskiego (Rozhukany koń. Esej o myśleniu Słowackiego, 1999)* i oczywiście *Słowacki czytany przez Jana Zielińskiego*. Na marginesie dodam, że Zieliński nie uwzględnia tych książek w skomponowanym przez siebie kalendarium *Życie pośmiertne – wybrane momenty*, co mnie trochę dziwi, jeśli nie ma to być celowa manifestacja *désintéressement* autora dla prac kolegów z Instytutu Badań Literackich. Po pierwsze bowiem: wpływ też metodologicznych i stylu pisarstwa Rymkiewicza na *SzatAnioła* jest bezdyskusyjny; po drugie: nowość spojrzenia na życie i twórczość Słowackiego, przesunięcie punktu ciężkości na okres mistyczny, wnikliwość interpretacji życia i dzieła poety charakteryzująca te książki nie powinny być w takim kalendarium pominięte. Do tej listy należałoby jeszcze dołączyć tom *Słowacki mistyczny*<sup>4</sup>, będący plonem konwersatorium z 10–11 XII 1979 roku, wytyczającego nowy kierunek badań i sposób pisania o Słowackim w ostatnim dwudziestoleciu.

Głównie interesował metodologiczny aspekt lektury Słowackiego w ujęciu Kleinera, przede wszystkim podmiotowy, zindywidualizowany punkt widzenia tego historyka literatury, jego pisarski styl. Spróbujmy się temu przyjrzeć u Jana Zielińskiego. A b s o l u t n ą n o w o ś c i ą, zdecydowanie kontrowersyjną, jest tu sposób potraktowania twórczości Słowackiego. To biografia poety bez poezji. Owszem, w cegielce tematycznej „duch” mówi się o tym, co Słowacki napisał, bywa też, że tekst poetycki jest przywoływany jako ślad jakichś jego doświadczeń i przeżyć, np. „Ślad tego pobytu [w Krzemieńcu w r. 1830] i incydentu z żydowskim koniarzem znalazł się, przetworzony, w *Śnie srebrnym Salomei*” (s. 55); zachwyty Słowackiego nad cyrkówką Florą Chiarini oglądaną w Wilnie w 1827 roku odbija się echem w postaci Swentyny w *Beniowskim* (s. 61); poetyckim pomnikiem jednej z rzymskich fontann (Aqua Paolina na wzgórzu Gianicolo na Zatybrzu) okazuje się wiersz *W imionniku pani B. R.* (s. 147). Częściej utwór bywa traktowany jako tekst źródłowy, co w wypadku *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* jest dopuszczalne, ale budzi wątpliwości w wypadku *Lambra* czytanego jako zaszyfrowana opowieść o awanturniczym życiu Ludwika Spitznagla, który „został może kimś w rodzaju korsarza, podpalającego tureckie okręty” (s. 35), czy jako opis klinicznych objawów i fizjologicznych skutków zażycia narkotyków (opium), co prowadzi autora do wniosku, że tak duża wiedza Słowackiego o stanach narkotycznych i literacka eksploatacja tego wątku w *Lambrze* i w *Beniowskim* jest tylko w części wiedzą teoretyczną, „ale w części z p e w n o ś c i ą opartą na własnych doświadczeniach” (s. 88; podkreśl. E. N.).

Pisanie biografii artysty stanowiło zawsze i stanowi do dzisiaj poważny problem metodologiczny: jak to zrobić, by pogodzić dwa tak różne i często sprzeczne porządki istnienia – życie i dzieło, „paszportową” biografię z twórczą egzystencją? Jedno wydaje się pewne, że te całości przenikają się i współokreślają, i to nie na prostej zasadzie przyczynowo-skutkowej, gdzie fakt życiowy „kochał Marylę” staje się przyczyną faktu artystycznego „napisał IV część *Dziadów*”. Jeśli odrzucono ten pozytywistyczny model biografii, a zrobił to już Kleiner wprowadzając pojęcie „osobowości twórczej”, jeśli dziś dla odmiany odrzuca się jednostronność ujęcia formalistycznego, strukturalistycznego, semiotycznego, kładące-

<sup>3</sup> M. G ł o w i ń s k i, *Studium lektury: Słowacki czytany przez Kleinera*. W: *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*. Kraków 1977.

<sup>4</sup> *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje symposium Warszawa 10–11 grudnia 1979*. Red. M. Janion, M. Żmigrodzka. Warszawa 1981.

go nacisk wyłącznie na dzieło, i powraca się do osoby autora, to jednak zawsze chodzi o artystę, o poetę, którego sposobem istnienia jest tworzenie, kreacja siebie i kreacja dzieła. Egzystencja poety ogniskuje się w dziele, gdyż tylko ono uzasadnia to, że się nim w ogóle interesujemy. Chcemy się dowiedzieć, kim był człowiek piszący takie wiersze czy powieści, malujący takie obrazy, komponujący taką muzykę. Nie zadowala nas już zajmowanie się samymi tekstami, choćbyśmy wymyślili i stworzyli nie wiem jak subtelne, wyrafinowane oraz skuteczne sposoby analizowania i interpretowania dzieł, pragniemy zbliżyć się do ich autora, do człowieka, który był ich twórcą. Pewien nieusuwalny dramatyzm polonistyki szkolnej polega na tym, że młody człowiek czyta literaturę w porządku egzystencjalnym, i to poprzez swoją własną egzystencję, a nauczyciel wymusza na nim lekturę historycznoliteracką, nastawioną na pewnego rodzaju autonomię literatury, a więc na poetyki, konwencje, style literackie, podmioty liryczne, w czym piszący i czytający często nie mogą się spotkać. Ale to wszystko nie oznacza, że można napisać biografię poety bez wniknięcia w jego wyobraźnię poetycką, w jego duchowość, w jego myślenie, jego usytuowanie w kulturze epoki, bez lektury jego utworów. Jak bez poezji uchwycić duchową strukturę egzystencji poety? Jak to zrobić zwłaszcza w odniesieniu do Słowackiego, którego życie duchowe toczyło się w dziełach, który był głównie artystą i nie chciał być nikim innym, zakazał sobie „wszystkich rzeczy, oprócz jednej, i tego się ściśle trzymał, całą duszą do swojego zatrudnienia przyłgnąwszy”<sup>5</sup>. Był przy tym pisarzem prawdziwie zawodowym i nowoczesnym, łączył nowoczesny styl życia (jeździł koleją, grał na giełdzie, pieniądze trzymał w banku, miał akcje kolei, a probował rozwój cywilizacyjny, itd.) ze zrozumieniem dla praw rynku literackiego i księgarskiego, z wizją poetycką i myśleniem filozoficznym. Klęska badaczy Słowackiego, zwłaszcza jego późnej twórczości, polegała na tym, że oddzielali artyzm dzieła poetyckiego od chaosu i mętniactwa filozofii, pomijając praktykę życiową. A kluczem do Słowackiego jest ukazanie jako nierozdzielnej całości – człowieka, poety i myśliciela.

Swoiste *credo* metodologiczne Zielińskiego (wypowiedziane łatwo rozpoznawalnym pastiszem stylu Rymkiewicza z jego książek o Fredrze, Słowackim i Mickiewiczu) stanowi fragment książki zatytułowany *Marzenia Pigmalionów*: „Skąd to się bierze, że to, co było, wolę opisywać za pośrednictwem tego, czego nie było, bo z powodów czasowych być nie mogło, albo nie było, bo zdarzyło się inaczej, choć prawie równie dobrze mogło się być tak właśnie zdarzyć, albo choć nie było faktycznie, to przecież jednak zaistniało potencjalnie, w jego wyobraźni, w jego oczekiwaniu, w jego poczuciu symetrii wreszcie?”

Przede wszystkim zapewne z poczucia niewystarczalności historii czy biografii, opartych jedynie na udokumentowanych, sprawdzalnych faktach. Z przekonania, że owszem, takie fakty są potrzebne, nieodzowne nawet, jak zasadnicze prawa, przeciw którym nie warto się buntować, ale że istotna, *d u c h o w a s t r u k t u r a* życia S. opiera się na innych, węzowych kolumnach [...]. I w końcu z wiary w to, że w procesie rekonstrukcji tej struktury duchowej życia elementem nieuniknionym, bez którego najdokładniejszy zbiór faktów nigdy niełoży się w całość, jest wyobraźnia. Stąd w tej biografii tyle odrzuconych hipotez, tyle czasowych przeskoków, tyle czasu niedokonanego” (s. 170; podkreśl. E. N.).

Jeśli dobrze rozumiem sens tego fragmentu, to „istotna duchowa struktura życia” Słowackiego zawiera się nie w tym, co faktyczne, ale co potencjalne; że wyobraźnia badacza jakby „dotwarza bytu” temu życiu i teksty poetyckie dla owej duchowej struktury życia nie są najważniejsze. Taki punkt widzenia autora budzi zasadniczy sprzeciw. Jak ta deklaracja metodologiczna przekłada się na tok wywodów i ich język? Zieliński stara się wyłapać w biografii Słowackiego i w tekstach jej dotyczących „białe plamy” i „czarne dziury” czy,

<sup>5</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Opracował E. S a w r y m o w i c z. T. 1. Wrocław 1962, s. 495.

mówiąc językiem Romana Ingardena, „miejsca niedookreślenia”, a więc wszelkie niedopowiedzenia, braki, niejasności, luki informacyjne czy celowe, jak podejrzewa, przemilczenia, by je prześwietlić, dopełnić, skonkretyzować. Wspiera się w tym działaniu różnorodnymi tekstami z epoki, ale też, jak twierdzi, wyobraźnią i intuicją (które w moim przekonaniu najczęściej go zawiodą). Tak np. skądinąd znane fakty bytności Słowackiego w Odessie czy w Rzymie obudowuje Zieliński informacjami, prawie jak z przewodnika turystycznego, na temat tego, jak wyglądały wówczas te miasta i co mógł być poeta tam wtedy widzieć. Dowiadujemy się też, jakie obrazy mógł być podziwiać w Galerii Drezdeńskiej, gdyby ją odwiedził, jakie były teatry genewskie i co mógł w nich zobaczyć, skoro tak krytycznie je oceniał, jakie mógł czytać książki o poruszającej wówczas całą Europę „walce Greka”. Sugestia, że mogłaby to być Edwarda Blaquières'a *Histoire de la révolution actuelle de la Grèce* (Paris 1825), wydaje się dobrze udokumentowana, choć chciałabym mieć jakiś dowód, że mógł ją Słowacki czytać w Wilnie. Są to wartościowe partie *Szataniola*, jeśli idzie o ich zawartość informacyjną.

Niestety, podobnie postępuje Zieliński z kwestiami dotyczącymi stosunków towarzyskich, a nawet związków uczuciowych i spraw intymnych, co w tym wypadku czyni ten sposób dość ryzykownym, zarówno z powodów metodologicznych, jak i etycznych. Jeszcze raz odwołam się do cytatu z książki Zielińskiego: „Pojawiają się niekiedy wątpliwości, czy historyk literatury ma prawo grzebać w życiu prywatnym pisarza, tropić jego romanse i ustalać ewentualne ojcostwo nieślubnych dzieci. [...] Osobiście skłonny tu jestem zajmować stanowisko umiarkowane. Nie szukałbym romansów na siłę, dla niezdrowej sensacji. Z drugiej strony, miłość i ojcostwo, także nieślubne, mogą stanowić tak istotne składniki ludzkiej egzystencji, że trudno sobie wyobrazić poważnego biografę, który z zasady, gwoli szkolnie pojętej moralności odrzuci *a priori* wszelkie tymi sprawami zainteresowanie. W dodatku bywają one bezpośrednio powiązane z twórczością, jako jej dodatkowe stymulatory. Pójdę dalej i powiem, że z pewnego punktu widzenia, w biografii, która traktuje czyjąś egzystencję nie jako zamkniętą jednoznaczną całość, ale raczej jako migotliwą wiązkę potencjalnych elementów, na plan dalszy schodzi faktyczne i niepodważalne udowodnienie hipotezy. Nie musiało wcale tak być, ważne, że tak być mogło” (s. 185; podkreśl. E. N.). I dalej: „Poszukiwanie prawdy jest czasem piękniejsze od samej prawdy” (s. 190).

Tak więc autor książki posługuje się domysłami, opiera się na prawdopodobieństwie, ale i często na niepodobieństwie do prawdy, gdy zachwyca go jakaś efektowna hipoteza. Pisze: „Lubię jednak myśleć, że [...]”, „pośrednio można się domyślać [...]”, „przy odrobinie odwagi można sobie wyobrazić taki zapis w kalendarium [...]” (o spotkaniu z Cooperem), „mogę z prawdopodobieństwem, które graniczy z pewnością powiedzieć [...]” (co oglądał na Piazza del Popolo), „nie mam na to niezbitych dowodów, ale lubię sobie wyobrazać, że [...]” (ksiądz Ryłło pasował Słowackiego na rycerza jerozolimskiego), „Nie będzie chyba uzurpacją powiedzieć, o czym milczeli [...]” (Słowacki z Józefem Mianowskim w listopadzie 1847 w Paryżu). Dość obcesowym, jak na mój gust stylem, pisze: „do wszystkich zawartych w tej książce informacji, domniemań i spekulacji na temat życia uczuciowego i erotycznego S. stosuje się jedna uwaga generalna [...], nie wiadomo, czy w ogóle choć raz w życiu zdarzyło mu się przeżyć stosunek seksualny. Może tak, ale może nie” (s. 97).

Ale w dalszej partii książki, dobierając informacje i selektywnie wybrane cytaty z listów, buduje Zieliński z pozoru logiczny wywód dotyczący księżniczki Charlotty Bonaparte (zresztą zawierający cenne o niej informacje), by go zakończyć następująco: „Tak, wniosek nasuwa się sam. Różne poszlaki wskazują, że tajemniczym Polakiem, który rozkochał w sobie księżnę Surveilliers i spowodował ciężę, był właśnie S.” (s. 192). Następnie autor biografii „gwoli rzetelności” podważa mozolnie zbudowaną hipotezę, cytując z drugiej ręki list Krasieńskiego do malarza Ary Scheffera, w którym ten pierwszy pisze

o wzajemnej miłości Charlotty i Hermana Potockiego, z czego mogłoby wynikać, że to on był ojcem jej martwo urodzonego dziecka. Zresztą wiadomo, że i ona sama wkrótce umarła. Zieliński nie chce tak łatwo pożegnać się ze swoją hipotezą i całą tajemniczą i jakże dramatyczną ludzką historię kończy pytaniem: „A może S. mu po prostu księżniczkę odbił?” W związku z panią Bobrową czytamy o „miłosnych zakusach” (s. 202), „załotach” (s. 213), że S. pojechał do Frankfurtu nad Menem, „by spróbować ją uwieść” (s. 201), że stosował „przemysłaną strategię uwodzicielską”, o czym miałyby świadczyć list do Niedźwiedzkiego, itp. Jest w tym jakieś protekcjonalne, pozbawione taktu i wrażliwości ludzkiej pomiatanie cudzym życiem, bez próby zrozumienia w nim czegokolwiek, bez rozumienia wreszcie stylu zachowań romantycznych, w których było tak wiele teatralizacji, świadomej autokreacji, egzaltacji, stylizowania życia wedle wzoru książkowego, ulegania modzie na „narkotyczny styl bycia”, w którym funkcję narkotyku mogło pełnić wszystko: miłość, krajobrazy, poezja.

Można by wiele domysłów, podejrzeń Zielińskiego, a zwłaszcza podawanych przez niego „dowodów” zweryfikować i rozproszyć jako nieuzasadnione lub nie uwzględniające wzorów zachowań typowych dla epoki, bądź za daleko idące, drogą „na skróty”, czy wreszcie – będące jawnymi i groteskowymi nieporozumieniami. Zatrzymam się przy niektórych z nich, ale najpierw ogólna uwaga.

Zieliński stosuje przewrotną strategię wywodu, na początku budzącą w czytelniku zaufanie rzeczowością, wiarygodnością i wiedzą merytoryczną autora, po czym puentuje wywód pozornie logicznym wnioskiem, w rzeczywistości zaś całkowicie dowolnym i nieuprawnionym, następnie swój zaledwie domysł traktuje jako fakt udowodniony i na nim opiera dalszą argumentację. Tak więc bezwiedny kontakt Słowackiego z opium jako składnikiem lekarstwa na obniżenie gorączki i uśmierzenie bólu jest więcej niż prawdopodobny. O laudanum jako roztworze opium, czymś w rodzaju morfiny, pisał Rymkiewicz w *Żmucie*<sup>6</sup>. Laudanum, popularny środek w medycynie dziewiętnastowiecznej, miało działanie uspokajające, przeciwbólowe, stosowano je też jako składnik maści i mikstur na ból zębów. Zażywane w dużej dawce było środkiem śmiertelnym, porażającym ośrodki oddechow. Eksperymenty pisarzy angielskich z opium i jego wpływ na ich wyobraźnię zostały opisane przez cytowaną przez autora *Szataniolę* Aletheę Hayter. Zainteresowanie narkotykami francuskich twórców romantycznych i odbicie tego zainteresowania w literaturze i muzyce wieku XIX jest faktem, i to zgodnym z duchem epoki. Potraktowanie *Lambra* „jako wczesnego a wybitnego przykładu literackiej eksploatacji tego wątku” (s. 84) wydaje się trafne. Pisał o tym Jan Tomkowski w *Stylach zachowań romantycznych*<sup>7</sup>. Podejrzenia emigrantów niechętnych Słowackiemu, że „zażywał opium, by sprowadzić widzenie” (Gaszynski – cyt. na s. 88) są faktem, ale nie zasługują na bezkrytyczne zaufanie. Tym bardziej nie ma powodu wątpić, że Słowacki palił turecki tytoń, nie haszysz czy opium (opium się chyba zażywa, a nie pali), przywiezienie zaś z podróży na Wschód nargilli bynajmniej nie „dowodzi jego wytrwałości w eksperymentowaniu ze środkami pobudzającymi wyobraźnię” (s. 86). A już groteskowe wydaje się rozumowanie dotyczące relacji Norwida w *Czarnych kwiatach*, iż Charles Petinaud dlatego „milczał milczeniem mało naturalnym”, że „już wypalił swoją dawkę”, natomiast Słowacki paląc fajkę na długim cybuchu „jeszcze się zaciągał” (s. 88). Żelazna logika i precyzja filozofii genezyjskiej Słowackiego z lat czterdziestych, jej dogmatyzm oraz konsekwencja w budowaniu wszechogarniającego systemu analogii i powiązań zjawisk świata widzialnego i niewidzialnego, przyrody i historii nie ma nic wspólnego z ponarkotycznymi pobudzeniami wyobraźni. Dziś

<sup>6</sup> J. M. Rymkiewicz, *Żmut*. Warszawa 1986.

<sup>7</sup> J. Tomkowski, *Narkotyczna wizja w poemacie „Lambro” Słowackiego*. W zb.: *Styl zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum Warszawa 6–7 grudnia 1982 r.* Red. M. Janion, M. Zielińska. Warszawa 1986.

to już wiemy po wnikliwych studiach nad myśleniem Słowackiego m.in. Piwińskiej i Przybylskiego.

Kwestia charakteru znajomości „skrycie lub jawnie homoseksualnej” (s. 132) z genewskim malarzem Charles'em Guignonem wydaje się wyssana z palca, a argumentacja tezy naciągnięta. List Słowackiego do matki z 20 X 1835, komentowany przez Zielińskiego jako dowód patrzenia Słowackiego na przyrodę oczami malarza (z którym miał jakoby pojechać do Veytaux), sensowniej jest traktować jako wyraz romantycznej idei *correspondances des arts*. Obraz dwóch mężczyzn na mostku z teki litografii Guigona z roku 1850, mogący przedstawiać przyjaźń artystyczną malarza i poety, w którym to obrazie dopatruje się Zieliński portretu Słowackiego i Guigona, jako pamiątki odbytej wspólnie wycieczki w góry, jest prawdopodobnie dowodem na występowanie konwencjonalnych motywów malarstwa romantycznego, a nawet wpływu malarstwa Caspara Davida Friedricha.

Nie ma żadnego uzasadnienia, by twierdzić, że młoda Angielka, „z którą po całych dniach szaleliśmy” – jak pisze Słowacki do matki 27 X 1833 (a wspominał o Angielkach we wcześniejszych listach) – „jest tylko pseudonimem młodego, wysokiego Anglika »dość przystojnej twarzy«, który pozostał w pensjonacie po odjeździe swych rodaków, by razem z S. »szaleć«” (s. 135). Cudzyśłów ma sugerować jakiś homoerotyczny podtekst owych szaleństw. Kompozycja tego listu, w którym Zieliński dostrzega tzw. strategię balonową, polegającą na ciągłej zmianie tematu i porzucaniu wcześniej podjętego wątku w celu zatarcia śladów dwuznacznych sytuacji, tłumaczy się prościej regułami stylu listu romantycznego: wielotematycznego, dygresyjnego, o luźnym, swobodnym układzie i mieszaniu nastrojów.

Poważne wątpliwości budzi też teza o homoseksualnym aspekcie przyjaźni Słowackiego z Krasieńskim, rozwijana w rozdziale *Towarzysz romansowych wędrówek*. Razi tu manipulowanie tekstami i naciąganie ich do własnego, skandalizującego pomysłu. Tak więc w liście do matki z Rzymu (28 V 1836) Słowacki pisze: „Jak dziwnie powietrze włoskie działa na moje zmysły, tego ci opisać nie mogę. Mam tysiąc zachceń, tysiąc wielkich podlotów do nieba – chciałbym tu być przepędzić moją przeszłość”<sup>8</sup>. Zieliński cytuje tylko pierwsze zdanie z sugestią erotycznego znaczenia słowa „zmysły” (s. 152). Wypreparowuje z historii przyjaźni obu poetów i dotyczących jej tekstów „tylko jeden wątek”, mający świadczyć o łączących obu kontaktach homoseksualnych. Dowodem ma być miłosne słownictwo w ich korespondencji. A przecież należy ono do typowej dla epoki konwencji stylistycznej w słownym wyrażaniu męskiej przyjaźni romantycznych poetów. Dochodzi w tych zabiegach do momentów groteskowych. Listy dedykacyjne do *Balladyny* i *Lilli Wenedy* interpretuje Zieliński jako szyfr, dający się czytać w kategoriach zmagania homoerotycznych (s. 154).

Najbardziej zdumiewająca i naciągana jest interpretacja listu Słowackiego do Krasieńskiego o *Przedświcie*, z 1 VI 1843. Zieliński pisze, iż Słowacki „posługuje się porównaniem wielce wymownym, jeśli rozpatrywać je w aspekcie dominacji i podległości w związku homoseksualnym” (s. 156), że przemyca w liście wyznanie miłosne. To interpretacja niczym nie uprawniona. Pomija całość listu i jego logikę. Wszak list jest krytyką *Przedświtu*, jego formy, nieodpowiedniej, zdaniem Słowackiego, dla powagi i ciężaru wyrażonej w nim idei. Formę tę nazywa Słowacki „banią błękitu, wymalowaną przez jakiegoś niebieskiego Rafaelka... który dopiero jest w pierwszej manierze – [...]”<sup>9</sup>. Słowacki domaga się od autora (udając, że nie wie, iż jest nim Krasieński), aby doprowadził do „stwardnienia i zhardzenia” formy, aby nadał jej tony dantejskie:

„O, karm się, mój drogi, twardym powietrzem, które owiewa grób Danta... siadaj długo w ciemnościach – nie mówię: cierp – bo ty aż zanadto cierpisz – ale myśl srogo o cier-

<sup>8</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, s. 325.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 519.



pieniu swoim i ludzkim... zrób się ojcem, nie synem ani rówieśnikiem... bo równiecznie z dziećmi, trzeba zdziecinnieć. – Opiekuna w tobie widzę – byłeś nim dawniej – teraz przecucie moje o tobie spełniło się [...] itd.”<sup>10</sup>

Od tego ostatniego zdania Zieliński cytuje list i na tym fragmencie opiera tezę o dominacji i podległości w związku homoseksualnym (s. 156).

Podobne wątpliwości budzi potraktowanie na serio żartobliwych wynurzeń Słowackiego na temat jego „genewskiej żony” – kilkuletniej Matyldy Farion i komentarz do nich w kontekście zdecydowanego wyboru przez poetę samotnego, bezżennego życia. „Zamiast tego bezpieczniej było wejść w fikcyjny związek małżeński z dzieckiem” (s. 136). Możliwość oskarżenia w tej sytuacji o pedofilię, dziś czy kiedykolwiek, wydaje się niesmacznym pomysłem.

W przedmowie książki Zieliński wyznaje, że chodziło mu o napisanie takiej biografii „Juliusza S.”, która trafi do pokolenia jego synów. „Do pokolenia maturzystów rocznik plus-minus 2000. Do młodych ludzi, których trudno czymś zadziwić” (s. 9). Nie miała to być biografia naukowa, raczej biografia literacka i to przeznaczona dla młodzieżowego czytelnika. Co tak naprawdę ma mu jej autor do zaferowania prócz kilku skandalizujących hipotez? Jaki projekt r o z u m i e n i a Słowackiego proponuje? Jaki obraz jego człowieczeństwa buduje, odbierając mu nawet nazwisko, skrócone (dla oszczędności?) do pierwszej litery? Bez myślenia, bez wyobraźni, bez uczuć, bez poezji. A przy tym książka Zielińskiego jest nieuczciwa intelektualnie, gdyż z jednej strony zapowiada nowość i odkrywczosć ujęcia, z drugiej manipuluje tekstami i zdradza ignorancję w zakresie wiedzy o epoce i literaturze przedmiotu dotyczącej Słowackiego. Marta Piwińska pytała retorycznie: „Czemu twórczość wielkich artystów mało dziś ludzi obchodzi, choć tak ciekawi ich życie? Może dlatego, że czytelnicy widzą w nich już tylko wielkich cwaniaków, którym się udało dobrze sprzedać siebie, więc śledzą ich życie, by poznać sekret sukcesu”<sup>11</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że byłaby potrzebna i jest możliwa do napisania w oparciu o najnowszą i bogatą literaturę przedmiotu nowa, popularna, ciekawa, adresowana do młodzieży biografia Słowackiego, byleby poeta nie był w niej potraktowany instrumentalnie, z poklepywaniem po ramieniu, jako przedmiot domysłów i spekulacji, i to w dziedzinach, które sam otoczył wielką dyskrecją i powściągliwością. Która pozwoliłaby go lepiej rozumieć.

Jan Zieliński odbywa liczne spotkania z czytelnikami w księgarniach „Świata Książki” w całej Polsce i, jak się okazuje, *SzatAnioł* cieszy się wielkim zainteresowaniem młodzieży, która, co ważniejsze, ponoć czuje się zachęcona do sięgnięcia po poezję Słowackiego. Chętnie wierzę, że tak jest i gdyby istotnie skandalizujące i efekciarskie chwytły tej książki były środkiem wiodącym do zainteresowania się twórczością poety, szatański pomysł zaowocowałby anielskim rezultatem. Moje własne doświadczenie jest inne. Na spotkaniu z autorem w gdyńskiej księgarni „Świata Książki” 29 II 2000 audytorium, składające się w większości, ku memu zaskoczeniu, ze starszych pań-emerytek, wyrażało aprobatę dla książki jako *quasi*-powieści biograficznej pokazującej „l u d z k i e” (?) oblicze Słowackiego, tzn. pełnego grzesznych słabości, wstydliwie skrywanych tajemnic, dwuznacznych skłonności, słowem – bliskiego nam S., którego udało się podglądać, przyłapać na gorącym uczynku i „dutknąć palicem” ku naszemu samozadowoleniu, że jesteśmy do niego podobni. I to właśnie budzi mój niepokój, owa bezmyślna, ułatwiona postać obłaskawiania naszych wielkich poetów, owo pozorne i wątpliwe ich uwspółcześnianie. Autor książki nie powinien mieć powodów do satysfakcji.

Ewa Nawrocka

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 520.

<sup>11</sup> Piwińska, *op. cit.*, s. 314.